

TEATR

KOMPLEKS WAŁĘSY

Sztukę rozpoczyna cytat z Wyspiańskiego o tym, że potrzebujemy nowej Antygony i Edypa. Ale jeśli w spokojnym austriackim zaborze marzenie to było podszyte nie tylko pragnieniem teatralizacji, ale także realnego czynu i wykrzyczenia moralnych i politycznych racji Polaków – to z dzisiejszej perspektywy, z perspektywy „Wałęsy z Kolonos”, bardziej odpowiedni zdaje się cytat z „Wesela”: „Jako weś fata pędza nas / W przepaść”.

Nasza perspektywa odrodzonej Rzeczypospolitej zbiegła się już dawno z ironicznie pojmowaną „radością z odzyskania śmietnika”, o jakiej mówiono w międzywojniu, a bliska jest fazy beznadziei, bo przecież nie możemy wyzwolić się z polskiego piekła. Znowu opisujemy się poprzez chocholi taniec. Mało kto już pamięta entuzjazm uwieczniony w „Człowieku z żelaza” Andrzeja Wajdy, towarzyszący pierwszej Solidarności. „Wałęsa. Człowiek z nadziei” był bezsilną próbą obrony mitu Wałęsy krytykowanego i odsądzanego od czci przez jego dawnych bliskich współpracowników i ich obecnych wyznawców.

W krakowskim Teatrze Łaźnia Nowa oglądamy nową odsłonę tego konfliktu: „Wałęsa w Kolonos” konfrontuje Polaków z przyszłością. Szydlowski i Roszkowski stawiają głównego bohatera oraz nas wszystkich nad przepaścią, o której pisał Wyspiański. Wieszczy to scena pogrzebu Wałęsy pokazanego w kostiumie greckiego mitu. Gdy nad grobem tego, który pokonał Sfinksa (komunizm), stoją Kreon, Tezeusz i Polinejkes – wydzierają sobie mikrofon, by przedstawić własną wersję prawdy o historii Edypa/Wałęsy i wyolbrzymić swoje znaczenie. Oglądamy żenującą bijatykę, tak zwanych koryfeuszy polskiej sceny politycznej, którzy okładają się pogrzebowymi wieńcami. Po śmierci głównego bohatera otwiera się przestrzeń pustki, bo bez względu na to, jak bardzo był kochany czy znienawidzony, to przecież ostatecznie najważniejsza pozostanie pamięć o czasie, kiedy w 1980 i 1989 r. dziesięć milionów Polaków uważało Wałęsę za herosa, który przywrócił wolność i nadzieję.

Nie bez znaczenia jest to, że odwołujący się do poczucia wspólnoty spektakl grany jest w pragnącej odnawiać tęzę wspólnotę nowohuckiej Łaźni Nowa – tam rozpad społeczeństwa jest szczególnie widoczny.

Niezwykle istotne jest to, że autorzy spektaklu nie wybielają Wałęsy. Fenomenalnie, rodzajowo gra go Jerzy Stuhr, z charakterystycznymi wąsami, w znamienym garniturku i Matką Boską w klapie. Jego bohater nie tai, że ma w biografii epizody wstydlive. Jak mówi w ostatnim monologu Atena/Danuta Wałęsowa (Anna Paruszyńska), Polacy nie przypominają Greków, którzy wiedzieli, że ich herosi są niedoskonalni, a cenili ich za to, że pokonując swoje niedoskonałości i ułomności – dokonywali cudów odwagi. Tak jak Wałęsa. Problem Polaków polega na tym, że dyskredytując swoich herosów – stawiają na pomnikach ludzi trzeciorzędnych, których biografia najpewniej nie przetrwa próby czasu.

Wałęsa docenia ich spryt, zwłaszcza Kreona, który tak jak Jarosław Kaczyński dobrze rozpoznał socjalne potrzeby ludu i ma najlepszy plan, zwłaszcza że innego nie zaproponowano. Dlatego na tle miałkiego Tezeusza (Marcin Kalisz) i bezbarwnego Polinejkesa (Szymon Czacki) Kreon zgarnia całą wyborczą pulę. Pańskim gestem rzuca ludowi grosz, by potem zebrać wszystkie pieniądze na kościelną tacę. Ironicznie zagrana scena wywołuje wielkie brawa.

Kierowany dynamicznie przez Dominika Strycharskiego chór jest biernym obserwatorem zdarzeń i bezpowrotnie dzieli się. Pofabryczna architektura Łaźni Nowej przypomina Stocznnię Gdańską, uzmysławiając, że polityczny cud, który dokonał się kiedyś w sali BHP, jest wspomnieniem dawno minionej przeszłości. ©©

—Jacek Cieślak

„Wałęsa w Kolonos”, reż. Bartosz Szydlowski, aut. Jakub Roszkowski,
Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

MONIKA STOLIARSKA

